

Szpitalna ruletka

Znalezienie miejsca w szpitalu jeśli nie masz koronawirusa graniczy dziś z cudem.

Pacjentka z oberwanym łożyskiem. Jeśli w 10 minut nie wyląduje na stole operacyjnym, noworodek nie przeżyje. Mężczyzna z wypadku w Tatrach. Otwarte złamanie z przemieszczeniem, krwotok, uszkodzone narządy wewnętrzne. Nieprzytomna, 93-letnia kobieta, najprawdopodobniej z udarem. - Nie mamy wolnych miejsc, przyjmujemy tylko pacjentów chorych na covid - to odpowiedź, którą mogą usłyszeć w Szpitalu Powiatowym na Kamieńcu. Mimo łożkowych pustostanów, muszą jechać do Nowego Targu, Myślenic, Krakowa i tam szukać ratunku. Nie każdego przetransportuje śmigłowiec. Sekundy na wagę życia.

Decyzją wojewody pod Giewontem mamy szpital covidowy. I choć mija tydzień za tygodniem, to za decyzją nie idzie praktycznie żadne wsparcie dla wytypowanych placówek. Poza obiecany pieniędzmi. Za leczenie i za gotowość leczenia.

- Na razie nie było tragedii - mówi proszący o anonimowość lekarz. - Ale ostatnio kolega, lekarz dyżurny z oddziału ratunkowego, obdzwaniał wszystkie szpitale w województwie. Nigdzie nie znalazł czystego miejsca dla pacjenta z ujemnym wynikiem testu, który nie mógł już być przyjęty na intensywnej terapii.

Czyste miejsce, to łożko dla pacjenta bez koronawirusa. Nasz rozmówca podkreśla, że teraz takie miejsca są dla szpitali na wagę złota. Jest mu wstyd, że pacjenci słyszą te podniesione głosy, gdy personel targuje się z lekarzem dyżurnym po drugiej stronie telefonu. "Przyjmujemy waszego gościa na intensywną terapię, ale jak weźmiecie pięciu naszych chorych z covidem" - tego typu handlowe rozmowy to już codzienność. Lekarze oswiają się z handlem wymiennym. Wymiana w barterze. Towarem jest pacjent.

Łóżkowe pustostany

W redakcji odbieramy coraz więcej zgłoszeń dotyczących pustych, niewykorzystanych stanowisk, które powinny przyjmować pacjentów w ciężkim stanie. Dzwonią pacjenci. Dzwoni też personel. Dzwonią mieszkańcy, którym na sercu leży los szpitala. Przerażeni tym, co nas jeszcze może czekać.

Ze względu na sposób organizacji pracy, dochodzić ma do ryzykownego odsyłania pacjentów z negatywnymi wynikami testów do innych placówek. Co w przypadku np. zawałowców skutkować może zwiększeniem śmiertelności wśród pacjentów. Czy w nagłych, zagrażających życiu sytuacjach pacjenta, np. z zawałem serca można położyć na oddziale covidowym i tam udzielać pomocy?

- Wszystkie stany nagłe, czyli zagrożenia życia, w tym zawały serca przyjmowane są do Oddziału Internistyczno-Kardiologicznego, przy którym funkcjonuje Pracownia Hemodynamiki - uspokaja Małgorzata Czaplińska, zastępca dyrektora do spraw leczenia Szpitala Powiatowego w Zakopanem.

- Od momentu przekształcenia szpitala żaden pacjent z zawałem serca nie był odesłany do innych szpitali. W szpitalu powiatowym nadal funkcjonuje w dotychczasowym trybie Szpitalny Oddział Ratunkowy.

Małgorzata Czaplińska przypomina, że jako szpital covidowy placówka pracuje od 6 listopada. Wojewoda polecił, by w istniejącej strukturze zorganizować 174 łóżka dla pacjentów covidowych. To 87% wszystkich łóżek w szpitalu na Kamieńcu. W wyznaczonej liczbie działa 16 stanowisk respiratorowych, a 152 łóżka przeznaczone zostały dla pacjentów z potwierdzoną chorobą COVID-19. Do tego 6 łóżek dla pacjentów z podejrzeniem choroby Covid-19.

- W chwili obecnej zajęte są 63 łóżka - przyznaje dyrektor Czaplińska. - Dodatkowo w Oddziale Intensywnej Terapii zajętych jest 9 stanowisk dla pacjentów wymagających sztucznej wentylacji, respiratora.

Czyli ponad połowa szpitala stoi pusta. W strukturach placówki działa też Oddział Internistyczno-Kardiologiczny z Oddziałem Intensywnego Nadzoru Kardiologicznego dla pacjentów z ujemnym wynikiem w kierunku zakażenia wirusem SARS-CoV2. Liczy 25 łóżek. - Obecnie zajętych jest 14 łóżek. Dodatkowo istnieje 6-łożkowy oddział pediatrii - wylicza Małgorzata Czaplińska.

Dyrektor podkreśla, że w ostatnim tygodniu wzrost zakażeń wyhamował. Szpital też odczuł tendencję spadkową liczby przyjmowanych pacjentów z chorobą Covid-19. - To oznacza, że ok. 58% łóżek z decyzji wojewody pozostaje wolnych, mamy je zabezpieczać aż do odwołania. To nasz obowiązek - podsumowuje Małgorzata Czaplińska.

Zero logistyki

Rozmawiamy z lekarzami. Rozmawiamy z pielęgniarkami. Otwierają się niechętnie. Z obawy przed nieznanym, z obawy przed dyrekcją. Mówią tylko pod warunkiem, że zapewnimy im anonimowość.

- Każdego dnia boję się. Boję się jako lekarz, boję się jako mieszkaniec Zakopanego, boję się jako potencjalny pacjent, bo w szpitalu powiatowym nie mamy już chirurgii, ortopedii i ginekologii. Ani miejsc dla pacjentów z ujemnym wynikiem testu na covid - dodaje kolejny rozmówca. Jest aktywny, jeździ na rowerze, na nartach. Uprawia sport ze świadomością, że gdy przytrafi mu się poważniejsza kontuzja, nie będzie dla niego miejsca w macierzystym szpitalu.

- Totalna porażka organizacyjna ze strony wojewody - podkreśla inny z lekarzy. - To nie tak miało wyglądać. Przecież mówili, że szpitale covidowe dostaną wsparcie z innych placówek. A my musimy negocjować, żeby od nas wzięli pacjenta bez covidu. Albo robić jakieś wyjątki, upychać, robić improwizowane miejsca, żeby uratować człowieka z zatrzymaniem krążenia, bo nie dało się go wysłać do żadnego innego szpitala w województwie. Nie ma żadnej logistyki, nawet w dostawach potrzebnego sprzętu.

Personel sypie przykładami. Sala intensywnej terapii musiała zostać doposażona z dnia na dzień. Respiratory i urządzenia do terapii tlenowej to nie wszystko. Tu sercem jest centrala z jednym, dużym monitorem. Pozwala on obserwować na jednym ekranie wyniki wszystkich pacjentów podawane przez kardiomonitoring. Liczba stanowisk skoczyła z 5 do 16. Z Agencji Rezerw Materiałowych najpierw przysyłają dwa kardiomonitoring. Problem, że nie są kompatybilne z systemem obsługującym naszą intensywną terapię. Za kilka dni przychodzą kolejne kardiomonitoring. Z jeszcze innej firmy. Na szybko lekarze rozbijają z urządzeń inne oddziały, tak, by intensywna terapia mogła pracować na 16 stanowiskach w centrali. - To czysta dezorganizacja i chaos - komentuje jeden z lekarzy.

Od decyzji wojewody, który przemianował szpital w Zakopanem na covidowy, mieli kilka dni na zorganizowanie covidowej opieki II stopnia. Lecznica zmieniła się w plac budowy. Ekipy stawiały ścianki działowe, budowały śluzy czystości, a przerażeni pacjenci pytali - "co z nami będzie". W pierwszym etapie udało się ich porzucić do najbliższych szpitali. Ci w lepszym stanie wrócili do domów.

Granica wytrzymałości

Teraz jednak jest dużo gorzej. - Jako zespół, jesteśmy na granicy wytrzymałości. Przybyło miejsc dla pacjentów chorych na covid, dla pacjentów wymagających użycia respiratorów, ale personelu ubywa - mówi pielęgniarka. Część pracowników zaraziła się koronawirusem. Leczą się w domu.

Ratunkiem jest w tej sytuacji młodzież. Lekarze rezydenci, stażyści. Rzuceni na głęboką wodę stają na wysokości zadania. - Ja czuję się w końcu spełniony - mówi jeden z lekarzy. - Czuję się doceniony, robię dokładnie to, do czego mnie przygotowywano podczas studiów, do czego dochodziłem w kolejnych latach pracy. Ale w tej chwili jadę na samym entuzjazmie. Jak wielu moich kolegów. Niektórzy jednak myślą o złożeniu wypowiedzenia.

Szczególnie pracownicy zawieszonych oddziałów, których decyzja wojewody rzuciła do pracy z pacjentami covidowymi, coraz częściej przebiegają w rozmowach o odejściu.

- Koordynacja naszej pracy jest postawiona na głowie - mówi jeden z niezadowolonych lekarzy. - Początkowo, w pierwszej fali pandemii przy wojewodach i marszałku województwa działały zespoły doradcze, wszystko było jasne i klarowne, wiedzieliśmy, gdzie przesyłać pacjentów z covid, jakie

wdrażać procedury, a teraz nie ma kogo spytać, a za decyzjami wojewody nie idzie żadna dokumentacja określająca tryb postępowania - dodaje medyk. Podkreśla, że wiele osób z personelu w Zakopanem pracuje w oparciu o własną determinację. Bo udało się zbudować zespół covidowy. Nikt jednak nie wie, na ile ludziom wystarczy entuzjazmu w tym decyzyjnym chaosie, który wcale pracy nie ułatwia.

Wielka niewiadoma

Z drugiej strony, decyzja wojewody spowodowała, że rozbite zostały z trudem zbudowane zespoły obsługujące zamknięte obecnie oddziały, zawieszoną chirurgię, ginekologię, ortopedię. - Zburzyć coś jest łatwo, ale potem odbudowa takiego oddziału trwa latami - zaznacza jeden z lekarzy. Kolejną sprawą jest zaufanie pacjentów. Przecież ludzie leczą się u danego specjalisty. Jeśli on odchodzi, to pacjenci najczęściej idą za nim.

- Ludzie leczyli się tu od lat, mieli zaufanie do naszej pracy. Teraz do mnie dzwonią przyjaciele, znajomi, rodzina. Każdy pyta, co z nim będzie w przypadku jakiejś choroby niecovidowej, czy w przypadku zagrożenia - podkreśla kolejny z lekarzy. Nie wie, co odpowiedzieć dzwoniącym przyjaciołom.

Nasi rozmówcy z nadzieją czekają na dzień, w którym wojewoda odwoła decyzję o przemianowaniu szpitala w Zakopanem na covidowy. - Idzie sezon zimowy, na razie rząd się miota, ciągle tak naprawdę nie wiadomo jak będzie wyglądać sezon narciarki, ale nawet jeśli stoki będą zamknięte, to i bez tego przyjmowaliśmy masę ludzi z połamanyimi rękami i nogami, starsze osoby, które się wyróciły na oblodzonej ulicy. Nawet nie chcę myśleć, co będzie zimą, w grudniu i po nowym roku, jeśli ta sytuacja się nie zmieni - podkreśla jeden z lekarzy.

Pełną świadomość zimowego przesilenia, fali złamań i urazów, jaka spadnie na szpital, ma również dyrekcja placówki. - Mamy nadzieję, że w przypadku utrzymującej się spadkowej tendencji liczby pacjentów covidowych, szpital otrzyma decyzję o zmniejszeniu łóżek covidowych - mówi Małgorzata Czaplínska. - To da nam możliwość wznowienia działalności większości oddziałów szpitalnych.